

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9 róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.

Sprzedaż materyałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

Specjalny Magazyn Nowości Konfekcyi dla Pań
firma **ADOLF CZOPP**, Lwów, Plac Kapitulny 3
naprzeciw kościoła Katedralnego

poleca na sezon jesienny i zimowy bogato usortowany zapas w nowościach:
Płaszcze teatralne, futrzane i prawdziwe krymskie, gotowe wierzchy do futer,
kostiumy angielskie, bluzki, halki i. t. p. Ceny wabiąco niskie.

Józef Bezdek tapicer i dekorator **Lwów, Pańska 15**
poleca się Szanownej P. T. Publiczności

MAURYCY LEBLANC.

WYDRAŻONA IGŁA.

Tajemnicze przygody Arseniusza Lupina.

13

(Ciąg dalszy).

Izydor odwrócił fotografię i przeczytał własną swą ręką pisane słowa:

R. de Val — 3. 4. — Lion...

Przez kilka chwil zachował milczenie, poczem odezwał się:

— Czy ojciec nie pokazywał panu tej fotografii?

— Nie... i to mnie zdziwiło, gdy ją wczoraj zobaczyłem... gdyż ojciec pański często nam opowiadał o panu.

Znowu nastąpiło milczenie, tym razem bardzo długie. Froberval przerwał je:

— Mam zajęcie w pracowni... Możebyśmy mogli wrócić...

Zamilkł. Izydor nie spuszczał oczu z fotografii, oglądając ją ze wszystkich stron. Wreszcie zapytał:

— Czy niema gdzie w pobliżu oberży pod nazwą Lion d'Or?

— Owszem, jest o milę stąd.

— Na drodze do Valognes, prawda?

— Istotnie, na drodze do Valognes.

— Mam wobec tego wszelkie dane do przypuszczenia, że w tej oberży było główne siedlisko wspólników Lupina. Stamtąd weszli w stosunki z mym ojcem.

— Cóż za myśl! Ojciec pański z nikim nie rozmawiał i nikogo nie widział.

— Mógł nikogo nie widzieć, gdyż oni używali jakiegoś pośrednika.

— Jaki pan ma na to dowód?

— Tę fotografię.

— Lecz to jest pańska.

— Tak, moja, ale ja jej nie posyłałem. Nie znam jej nawet. Zapewne odfotografował mnie niepostrzeżenie w Ambrumesy pisarz sędziego śledczego, który, jak pan wie, był wspólnikiem Arseniusza Lupina.

— A więc?

— A więc użyto tej fotografii jako znaku, coś w rodzaju talizmanu, dzięki któremu pozyskano zaufanie mego ojca.

— Lecz kto? Kto mógł dostać się do niego?

— Nie wiem, ojciec mój jednak wpadł w pułapkę. Powiedziano mu i uwierzył, że znajduje się w okolicy, że chcę się z nim widzieć i że naznaczam mu spotkanie w oberży Lion d'Or.

— Ależ to nieprawdopodobne! Jak pan może to utrzymywać?...

— Bardzo prosto. Na odwrotnej stronie fotografii naśladowano moje pismo i wskazano miejsce rendez-vous... Rouve (droga) de Valognes, 3 K. 400, oberża Lion. Mój ojciec przybył tam i został porwany; oto wszystko.

— Dobrze — szepnął Froberval osłupiały — dobrze... zgoda na to... wszystko odbyło się w ten sposób... nic jednak nie tłumaczy, jakim cudem wy dostał się w nocy.

— Wyszedł w dzień, nie chcąc oczekiwać nocy, by udać się na rendez-vous.

— Ależ do stu tysięcy, on poprzedniego dnia nie opuszczał wcale swego pokoju!

— Jest jeden środek, by się o tem przekonać, a mianowicie, niech pan biegnie do portu i poszuka tego, kto stał wówczas po południu na straży... Proszę jednak spieszyć się, jeżeli chce pan tu mnie zastać.

— Pan odjeżdża?

— Tak.

— Jakto?... Przecież pan nie wie... Pańskie śledztwo...

— Moje śledztwo jest już skończone. Wiem prawie wszystko, co chciałem wiedzieć. Za godzinę opuszczę Cherbourg.

Froberval podniósł się, spojrzął na Beautreleta oszołomionym wzrokiem, zawahał się chwilę, potem schwycił swą czapkę.

— Idziesz Karolko?

— Nie — odparł Beautrelet — potrzebuję jeszcze kilku informacji. Niech ją pan pozostawi ze mną, porozmawiamy razem. Znałem ją zupełnie małą.

Froberval odszedł. Beautrelet i mała Karolka pozostali sami w sali kawiarni. Upłynęło kilka minut, po których przyszedł służący, zabrał filiżanki i wyszedł z powrotem. Oczy młodego człowieka i dziecka spotkały się i Beautrelet z wielką łagodnością położył swą rękę na rękę dziewczynki. Popatrzyła na niego przez kilka sekund zażawionemi oczyma, poczem, zakrywając sobie nagle twarz rękoma, rozplakała się głośno.

Nie tamował jej płaczu i po chwili dopiero odezwał się:

— Toś ty wszystko zrobiła, prawda, tyś im służyła za pośredniczkę? Prawda, żeś ty przyniosła fotografię? Przyznajesz się do tego? Gdy mówiłaś, że mój ojciec był w swoim pokoju przedwczoraj, wiedziałaś, że tak nie jest, ponieważ sama pomogłaś mu wyjść...

Nic nie odpowiadała. Izydor mówił dalej:

— Dlaczegoś to uczyniła? Zapewne dali ci za to pieniędzy... byś mogła kupić sobie koronek... wstążek?...

Rozłożył ręce Karoliny i podniósł pochyloną jej głowę. Przed sobą ujrzał miłą, zapłakaną i zasmuconą twarzyczkę dziewczynki, w której wzroku wyczytał skłonność do ulegania wszelkim pokusom.

— To już skończone — rzekł Beautrelet — nie mówmy o tem... Nie pytam się nawet, jak to wszystko się stało... Powiesz mi tylko to, co może być dla mnie pożyteczne... Czyś nie zauważyła czego u tych ludzi... nie zapamiętała jakiego słowa? W jaki sposób odbyło się to porwanie?

Odpowiedziała natychmiast:

— Samochodem... słyszałam, jak o tem rozmawiali.

— Jaką drogą odjechali?

— Tego nie wiem.

— Czy przy tobie nie mówili nic, co by nam mogło teraz pomóc?

— Nic... Jeden z nich tylko powiedział: „Nie będzie czasu do stracenia... jutro rano o ósmej będzie szef tam telefonował...”

— Gdzie tam?

— Tego nie pamiętam...

— Postaraj się przypomnieć sobie... zapewne była to nazwa miasta?

— Tak... nazwa... jakby chateau...

— Chateaubriant?... Chateau-Thierry?...

— Nie... nie...

— Chateauroux?

— Tak, tak... Chateauroux...

Beautrelet nie czekał, aż wypowie ostatnie słowo. Zerwał się z miejsca i nie troszcząc się o Frobervala, ani o jego córeczkę, która ze zdumieniem spoglądała na niego, otworzył drzwi i pobiegł na dworzec.

— Chateauroux... proszę o bilet do Chateauroux...

— Przez Le Mans i Tours? — zapytał kasyer.

— Najkrótszą drogą... Czy przybędę tam na śniadanie?

— Och, nie...

— Na obiad?

— Musiałby pan jechać w takim razie na Paryż... Ekspres paryski wychodzi o ósmej... Już jest za późno...

Okazało się, że nie było jeszcze zbyt późno. Beautrelet mógł zdążyć na ten pociąg.

— Doskonale! — zawołał do siebie Beautrelet, zacierając ręce — jedną tylko godzinę spędziłem w Cherbourg i zużyłem ją jak najlepiej.

Ani na chwilę nie posądzał Karoliny o kłamstwo. Slabe, wrażliwe, zdolne do najgorszych zdrad te małe natury, poddają się również wybuchom szczerości i Beautrelet widział w jej przestraszonych oczach wstyd z popełnionego zła i radość z częściowego jego naprawienia. Nie wątpił wcale, że Lupin do tego właśnie miasta robił aluzje i że stamtąd mieli do niego telefonować wspólnicy.

Po przybyciu do Paryża Beautrelet przedsięwziął wszelkie środki ostrożności, by uniknąć śledzenia. Zdawał sobie sprawę, że chwila nadchodzi ważna. Wstąpił na dobrą drogę, która doprowadzi go do ojca; jedna nieroztropność może wszystko popsuć. Udał się do jednego z swych kolegów licealnych i po godzinie wyszedł zmieniony do niepoznania. Był to mniej więcej trzydziestoletni Anglik, ubrany w cyklistowski kraciasty garnitur, wełniane pończochy, z podróżną czapką na głowie, o twarzy czerwonej i rudawej, niewielkiej brodzie. Wsiadł na rower, do którego przyczepił poprzednio przybory malarskie i skierował się ku dworcowi austerlickiemu. Wieczorem znalazł się w Issoudun, gdzie przenocował. Następnego dnia o świcie ruszył na rowerze. O siódmej godzinie zajechał już przed biuro telefonów i zażądał połączenia z Paryżem. Zmuszony czekać z powodu zajęcia linii, zawiązał rozmowę z urzędnikiem i dowiedział się, że o tej porze przedwczoraj jakiś jegomość w kostiumie samochodowym również zażądał komunikacji z Paryżem. Fakt więc był stwierdzony. Nie miał już na co czekać.

Po południu wiedział już od pewnych świadków, że jakiś samochód, jadąc drogą do Tours, minął osadę Buzancais, potem miasteczko Chateauroux i zatrzymał się za miastem na skraju lasu. Koło dziesiątej godziny podjechał do samochodu jakiś kabriolet, poczem oddalił się na południe doliną Bouzanne. W chwili tej w kabrioecie znajdowała się koło woźnicy jakaś nowa osoba. Samochód zaś skierował się w przeciwną stronę i ruszył w kierunku Issoudun.

Bez trudu znalazł Beautrelet właściciela kabrioletu, który jednak nie miał nic do powiedzenia. Swoją zaprzęg wynajął on jakiemuś nieznanemu, który go oddał następnego dnia. Dopiero wieczorem stwierdził Izydor, że samochód przejechał tylko